

# TYGODNIK WILEŃSKI

N<sup>o</sup> 44.

Dnia 17. Września 1816 roku. v. s.

---

WYCIĄG 5ty z PANA PERRIN DU LAC.

Rzeka Mississipi, jéy szypkość, i niebeśpieczeństwo żeglugi: Sainte - Geneviève; powód do założenia tego Miasteczka, charakter mieszkańców. Peorias, zamieszkali w Sainte - Geneviève.

---

Zeglowna rzeka Mississipi w rozciągłości mil przeszło ośmiuset, jest bez zaprzeczenia, jedną z rzek nayszykniejszych w Ameryce północney. Wielkie mnóstwo rzek innych, powiększające jéy wody, począwszy od jezior, z kąd one ciągnie, czyni ją jedyną (że tak rzekę) panią całego handlu północnego, i północno - zachodniego téj części ładu. Przez Ohio wchodzi produkta prowincyi zachodnich stanów zjednoczonych; przez rzekę Illinois trafiają do Kanady; a przez Missouri pewnie się dostać można do krajów przyległych morza spokojnego.

Wody Mississipi jasne i przezroczyste

nad uściem rzeki Missouri, chociaż po ich  
 złączeniu, mętnemi i brudnemi stają się;  
 są jednak zdrowe. Nigdy wspomniane wo-  
 dy, pomimo swéy wstrętnéy nieczystości,  
 dla żeglarzy przykre mi nie są; oni je prze-  
 noszą nad źródła naypiękniejsze. Trudno  
 jest wyobrazić, z jaką szybkością rzeka Mis-  
 sissipi toczy swe brudne wody, gdy przez  
 ulewy dęszczowe, lub topniejące śniegi  
 znacznie się wzbierze. Jéy pęd tak jest  
 silny, iż wiele statków pomimo odległości  
 przeszło 1,500 mil, z Luizyany wyższyć  
 do nowego Orleanu w sześciu dniach stanę-  
 ły. W takowych chwilach, ona się podno-  
 si do nader straszney wysokości, i wszyst-  
 ko wywraca, cokolwiek tylko jéy się opié-  
 ra biegowi. Drzewa od wielu wieków przez  
 burze i wiatry nie uszkodzone, bez żadney  
 trudności niszczy i obala; nowe otwiéra ko-  
 ryta, unosząc z sobą wszystko, co się stawi  
 jéy na zawadzie. W miéyscach niskich,  
 jéy brzegi są zapelnione mnóstwem drzew  
 pogruchotanych, które tym samym trudną  
 sprawują żeglugę; gdy gdzie indziéy nie-  
 zmierne lasy pod wodą stojące, i często  
 oku niewidzialne, na ciągle żeglarzy nara-  
 żają niebezpieczeństwa. Dla tego stérnicy  
 są przynaglenni wielką dawać bacność dla  
 zapobieżenia przypadkom, które, pomimo  
 ich czuności, są dosyć częste.

Nie masz podróży tak mordującey, jak  
 żegluga na Mississipi. Ludzie robiący wio-

słem, wystawieni są na niestateczność por roku; ziemia służy im za łóżko, innego nie mają pokarmu, prócz Kukuruzy i słoniny. W podróży dalekich, zawsze prawie latem odbywających się, ich cierpienia są nad zakres wszelkiego opisu. Wystawieni ciągle na skwar słoneczny, innego nie mają odzienia, prócz okrycia części ciała, które przystoynosc tajnemi oczom mieć pragnie. Próżno się w wodzie po 20 razy na dzień zanurzają, nic ich ochłodzić nie może. Często widzieć się zdarza, jak pod ciężką upadają pracą, z wiosłem w ręku wzywając ducha. Nie wyrachowane mnóstwo owadów (Moustiques) brzegi téy rzeki napastujących, powiększa ich udręczenia, niedozwalając użyć w nocy spoczynku, dla skrzepienia sił tyle im potrzebnego. Ten owad jest zupełnie podobny do komara, i nieznośne sprawia ukąszenia.

Przez sześć dni płynąc rzeką Mississipi do Sainte-Geneviève, piérwszego miasteczka jakokolwiek znaczącego Luizyany wyższej, maytkowie przededniem wstawszy, nie przestali robić wiosłami aż do ciemnéy nocy. Wieczrem, dwaj ludzie rozpaliwszy ogień, gotowali wieczerzę i obiad na dzień jutrzejszy, które się składały (jakem wyżej mówił) z kawałka słoniny, i Kukuruzy gotowaney w ługu. Zdaje się, iż tę potrawę naywięcéy ich posilającą nad inne przynosząc, szczególniéy lubią. Na posłanie

używają skóry niedźwiedziéy, którą się w porze zimowéy okrywają, latem zaś śpią na niéy.

Miasteczko Sainte - Geneviève, niegdys położone nad brzegiem Mississipi, doświadczyło w roku 1782 tak straszego zalewu, iż mieszkańce znaglonemi byli przenieść się o mil dwie daléy, i tam miasteczko nowe założyć. Jego dzisieysze położenie ani przyjemne, ani zdrowe, dostąpiłoby tych dwóch korzyści, gdyby zamiast stawiania domów pod pagórkem, mieszkania swoje na samym pagórku pobudowali. Lecz potrzeba kopania głębokich studni będąc nie przyjemną, zdawała się kierować ich postanowieniem i wyborem. To miasteczko liczące 1,500 mieszkańców, w trzeciéy części niewolników, składa się z rodziny po większéy części od brzegu lewego przybyłych, po ustanowieniu granic między Anglią i Stanami zjednoczonémi. Nieprzyjemności od Amerykanów doświadczone, oraz zdzierstwa, których byli ofiarą, skłoniły ich do opuszczenia własnych domów i pięknyéj ziemi, dla usadowienia się na brzegu Hiszpańskim, gdzie pobyt swój zabezpieczony mieli. Rzeka Gabori, przy którój domy powystawiali, za najmniéyszą burzą w gwałtowny zamienia się potok, lecz przez większą połowę roku jest suchą; w ten czas szukają wody w swych studniach, która powszechnie jest zepsuta.

Piérwszych dni Maja przybyłem do tego miasteczka. Ledwom wstąpił na ziemię, gdy mój towarzysz podróżny ostrzeżga, iż w rządzie wojennym podług ustaw i zwyczaju, najpiérwszą wizytę przed wszystkiemi innemi, Plac-kommandantowi oddać należy. Zrazu opiérałem się z powodu nieporządnego na sobie ubioru; lecz gdy mię zapewnił, iż na to najmniéyszego nie dają baczenia, udałem się z nim razem do Kommandanta, któremu mię przedstawił. Przyjął nas z tą serdeczną otwartością bez przyśady, któręy mieysce od tak dawna we Francyi polityka i wymyślna zewnętrzna układność zastępują. Po piérwszym przywitaniu, prosiłem go, aby mię zaprowadził do swojey żony; co natychmiast uczynił. — Oboje pełni ludzkości i wspaniałości, są uważani za szczególnych ubóstwa opiekunów; i chociaż mają dwanaście dzieci żyjących, dzielą się nayskwapliwiéy z ubogiem i tém wszystkiém, czego im tylko udzielić są w stanie. Mianowicie Pani Kommandantowa, któręy długie doświadczenie oswoiło ze znajomością chorób dziecinnych, bynajmniéy nie odmawia swęy posługi strapionym matkom do nięy udającym się. Dniem i nocą czuwa nad chorými, od których wdzięczności nawet nie wymaga.

Brzeg prawy Mississipi, ledwo od lat 15 znajomy, nie miał innych mieszkańców, prócz myśliwych budujących swe chałupy,

w małej odległości od dzikich narodów, z którymi handel prowadzili; brzeg zaś lewy uprawny i dobrze zamieszkały, od dawna handlującym służył za skład dla ich towarów, był środkiem wszelki potrzeby, załatwiającym, schronieniem bezpiecznym, zwłaszcza gdy zmordowani po trudnych pracach, resztę życia swego w spokojności i dostatku spędzić chcieli. Wielkie miasteczko nad rzeką Kaskaskias zbudowane, którego szczęty widzieć się dają, dowodzi, iż przed odstąpieniem Kanady Anglikom, ten kraj zamożnych i licznych mieszkańców posiadał. Jezuici tam piękny klasztor wystawiwszy, dla rozszerzenia wiary i cywilizacyi między narodami Indyjskimi Misyonarzy posyłali. Forteca Chartres przez rząd wzniesiona, dla ochrony mieszkańców przeciw napadom dzikich ludzi, wyświęca troskliwość jego w powiększeniu i uszczęśliwieniu téj początkowéj osady.

Lecz traktat 1763 położył koniec téj pomyslności. W tym czasie część jedna mieszkańców przeniosła się do Francyi; druga zamieszkała niższą Luizyanę; reszta nakoniec rzekę przeszedłszy założyła siedlisko na ziemi niemieszkalnéj. Te są właśnie przyczyny piérwszych fundamentów miasteczka Sainte - Geneviève. Prócz dobrowolnéj emigracyi części mieszkańców Kaskaskias, w kilka lat po uczynionym rzeczeniu się dla Anglii, uyrzeli się byź

przymuszonemi przez siłę potężniejszą domy swoje opuścić. Gdy ciągle zalewy zajmowały część ziemi przedzielającej ich od rzeki; gdy roztrącające się wody o mury Fortecy Chartres, codziennie ją nadwierały; roztropny obrali sposób przeniesienia swych mieszkań na brzeg przyległy, w którym do dziś dnia jeszcze swój pobyt mają — Ta okoliczność wiele się przyłożyła do wzrostu ludności miasteczka Sainte - Geneviève.

Jeżeli odstąpienie lewego brzegu Mississipi Anglikóm, zniewoliło wielką liczbę Francuzów do jego opuszczenia, tedy traktat 1783, mocą którego stał się częścią kraju Stanów zjednoczonych, barziéy jeszcze emigracją pomnożył. Obdzierani i okradani przez Amerykanów, bez nadziei zyskania sprawiedliwości, większa część mieszkańców przeniosła się na brzeg prawy od roku 1776 do Hiszpanów należący. Nie wielka liczba w części Amerykańskiéy pozostałych, chociaż dzisiay mniéy zdzierstwu uległa, równieź myśli o wyniesieniu się, wyglądając chwili, gdy Francya pawróci do swéy dawnéy własności.

Mieszkańce w Sainte - Geneviève, jedynie rolnictwem trudniący się, zdają się na świat wychodzić bez próżnéy dumy i chęci — Właściciele ziemi nieokrésłonéy żyźności, sieją i w niewielu dniach zbierają dla rocznego wyżywienia się. Przyległe

im miny ołowiane, do których równe mają prawo, wystarczają na odzież i dalsze potrzeby; ponieważ innéy w kraju nie mają monety, prócz ołowianéy. Bez oświecenia, i chęci do nauki młodzież zajmuje się tylko, polowaniem, jeżdżeniem na koniu, lub tańcem. W zdarzeniu jakimkolwiek, ledwo znalesdź można dwie osoby w miasteczku, któreby się mogły podpisać za świadków do śledztwa. Żyją zatym w naygrubszéy niewiadomości, rzeczy nawet naybliżéy ich dotykających. Prócz dobrodusznéy prostoty, powszechnie ich odznaczający, żadnegom innego nie odkrył przymiotu, chociażem długo mieszkał z niemi. Dzieci ich wychowujące się razem z dziećmi dzikich ludzi, których naród środek miastu osiada, przeymują gust, nałogi i niedołężność tych barbarzyńców.

Indyanie mieszkający w Sainte - Geneviève, znani pod nazwiskiem Peorias, są szczątkami licznego pokolenia, lecz przez wojnę, ospę, a nadewszystko używanie mocnych trunków zupełnie dziś zaginione. Stateczni przyjaciele Francuzów, którym okazali dowody swéy przychylności od chwili zamieszkania tego narodu na tym brzegu; z obawy przyległych narodów na ich zgubę poprzysięgłych, zmuszeni zostali schronić się tutaj, aby się od napadów ubezpieczyli. Lecz ile są poważani w mieście, tyle w przypadku oddalenia się prze-



śladowani. Niemasz polowania, gdzieby kilku ze swoich nie utracili, lub liczby swych nieprzyjaciół nie pomnożyli; dla téj jedynie przyczyny, aby codzien mniéy byli strasznými.

Tym sposobem, na wzór wielu narodów Indyjskich wyższyć Luizyany, handlujących z krajami cywilizowanými, narod Peorias poluje i walczy z karabinkami z szczególną zręcznością — Ich odzienie przedtym składające się z małego fartucha, pantalonów, i szkarpetek ze skury koziéy, zmieniło się na inną odzież z sukna błękitnego, koszuli indyjskiéy, i pantalonów z sukna szarłatnego, lub błękitnego. Z dawnego odzienia, używanie trzewików tychże samych przy nich się zostało. Zamiast skury bawoléy, którą się okrywali, i na niéy spali, używają kolder wełnianych, lub sukniennych w każdéy porze roku. Leniwi, oddani pijaństwu i kradzieży, polują aby zarobić na trunek; resztę czasu spędzają na kurzeniu tabaki, jedzeniu, tańcowaniu, lub grają w piłkę — Ich żony prawie tak się ubierają, jak mężczyźni; prócz, iż zamiast pantalonów, noszą pewny gatunek spodnicy sukiennéy aż do kolan spadającey; lecz tylną część ciała, tak mają ściśniętą, że z wielką trudnością poruszać się mogą — Wszystkie prawie narody z białými handel prowadzące, tym sposobem odziewają się.

B..... P.....

## PISMO DO REDAKCYI NADESLANE.

*Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileń!*

**L**ubo pismo peryodyczne, jako mieszani-  
na plodów różnych głów, i różnych dowci-  
pów, nie może być nigdy uważanem za  
pismo wzorowe, zawsze jednak należy do  
publicznój Litteratury krajowój, i z tego  
względu powinno być oczyszczonem od  
wszelkich błędów, tak przeciwko składowi  
mowy oyczystej, jako też przeciwko pra-  
widłom dobrej, i powszechnie przyjętej  
pisowni, gdyż wykroczenia w téj mierze,  
bez poprawy umieszczone, mogą upoważ-  
niać nowy i wysłowieniu przeciwny sposób  
pisania.

Czytając w Numerze 41 i 42 Tygo-  
dnika WMMPana, pismo pod tytułem:  
*Obraz Historyczny Pośta Chińskiego Su-u*,  
zdziwiony zostałem, znajdując w nim no-  
wy, i jak mi się zdaje, dobrze już ugrun-  
towaney pisowni krajowój, przeciwny spo-  
sób pisania.

Język Polski i jego pisownia, równie  
jak języki innych Europejskich narodów;  
różnój doznawał odmiany. Był wiek w któ-  
rym Dziadowie nasi za prawdziwą dla języ-  
ka poczytywali ozdobę, szpikować mowę  
oyczystą łacińskimi wyrazami, na wzór  
Rzymian, którzy w czasie upadających na-

uk i psującego się smaku, mieszcali Greczy-  
 znę do mowy Rzymskiéy, zapewne dla  
 tego żeby się pochwalić przed publiczno-  
 ścią, że piszący więcéy był uczonym niż  
 drudzy. Był czas kiedy styl z jasnego i pro-  
 stego, przemienił się w dziwaczny Flory-  
 dackim nazwany, napchany niedorzeczne-  
 mi conceptami, na grze dwóznaczących  
 słów, naywięcéy opartemi. Był czas kie-  
 dy Polacy nie mieli żadnego pewnego pra-  
 widła pisania i w ten czas każdy słowa je-  
 dnostaynie wymawiane wykreślał tak jak  
 się mu podobało; ale późniéy za postępem  
 powszechnego w Europie światła, i u na-  
 jutrzeńka jego zajaśniała. Porzuciono dzi-  
 waczny sposób tłumaczenia się, i zwróco-  
 no się do prostoty języka, lecz jak się pow-  
 szechnie we wszystkich rzeczach wydarza,  
 że unikając jednéy nieprzyzwołości, przez  
 zbyteczny zapal wpada się w drugą, we-  
 dle zdania Poety *Incidit in Scyllam, qui  
 vult vetare Charybdem* — tak i nasi miło-  
 śnicy mowy krajowey, chcąc wytepić z mo-  
 wy i pisowni Polskiéy cudzośliwy i nadu-  
 życia wpadli w błąd przeciwny. O Szkodli-  
 wych nadużyciach w tworzeniu nowych wy-  
 razów, zostawuję sobie napisać do WMMPa-  
 na innego czasu, a teraz zwracam się do  
 nowych prawideł pisowni, które w dziele  
 jego znalazłem.

Obszerny, bo większą prawie połowę  
 Europy zajmujący język Sławiański, na

różne pokolenia rozgałęziony, jedną i tęż samą mający oyczystą mowę, przez samą różnicę pisowni, został w dyalektach swoich rozróżniony. Południowi Sławianie, zmieszani z Włochami, Niemcami i. t. d. Z postępem czasu przyieli ich sposób kreślenia słów Sławiańskich, My Polacy przez długi czas, jak już wzmieniłem, nie mieliśmy pewnych pisania prawideł, ale sławny dla literatury krajowéy wiek Stanisława Augusta, który tyle wydał gruntownie uczonych ludzi, zdaje się że na zawsze ugruntował prawidła języka i dobréy pisowni polskiéy, na cóż więc to co już ustalóném zdawało się, odmieniać? Mijam wprowadzenie w użycie *z*. małego miasto *y*. Greckiego *s*. miasto *z*. w złączeniach, bo to na jedno wychodzi, i ani pomaga, ani szkodzi, ale na co dodawać samogłoskę *e*. do prepozycyi *w*. w ten czas, kiedy się następne słowo od Współgłoski mającéy wraz za sobą samogłoskę zaczyna, jako to: *we Wilnie*, *we Warszawie ze sobą* i t. d. kiedy krócéy i gładziéy z równą dla mówiącego łatwością, od wieków w języku naszym mówiliśmy i pisaliśmy, w Wilnie, w Warszawie, z sobą i. t. d. może to *we Wilnie*, w czyich uszach brzmi lepiéy, ale w moich, do takowego wymawiania nie przywykłych, drapieźnie się wydaje, i przypomina mi żarcik z nienawykłego do polszczyzny Żmudzina, *Poszedł do we Wilni Panu Bogu*

*stuzyc* — Dla uniknienia chrapowatości i trudności w wymawianiu, mamy od dawna przyjęte prawidło, że gdy po prepozycyi *w*. lub *z*. następuje słowo, od dwóch spółgłosek zaczynające się, w tenczas do tych prepozycyów dodajemy samogłoskę *e*. i tak nigdyśmy nie pisali ani mówili *w Wtorek w Szrodę*, ale *we Wtorek we Szrodę*, ze *wszystkim* i. t. d. i tego trzymać się nam należy. Wiem, że im więcej który język ma samogłosek, tém jest miększy i wdzięczniejszy, ale to od przyrodzenia samegoż języka zawisło. Gdybyśmy my i Niemcy, jak naywięcý w mowę naszą powpychali samogłosek, nigdy niedokażemy tego, żeby nasz i Niemiecki język, był tak gładkim i wdzięcznym, jak Włoski, alebyśmy go tylko zepsuli. Nie nasza, ale własności języka naszego jest wina, że w wielu słowach mamy zbieg trzech lub więcej spółgłosek, jak n. p. *trzy przy* i. t. d. gdybyśmy zaś chcieli wyrzucić *z*. które zdaje się być mniéy potrzebném, i pisali *try, pry*, byłoby to w prawdzie po Sławiańsku, ale już nie po polsku, za cóż więc usiłować gładzić język, z istotną jego szkodą. Przyznaję, że w każdym języku należy śledzić źródła słów i do tego stosować pisownią, ale nie zgadzam się na to, ażeby w spadkowaniu ich, trzymać się koniecznie tych tylko liter, jakie się w piérwiastku słowa znajdują, gdyż nie masz na świecie języka tak prostego, żeby nie miał

słów nieregularnych, szczerze zatém przed współrodakami mojemu wyznaję, że nowy sposób pisania i mówienia w *Polsce*, obraża moje uszy. Prawda, że biorąc stosunek z pierwiastku *Polska*, wypadaloby mówić w *Polsce*, ale od wieków przywykliśmy i we wzorowych dziełach znajdujemy, to słowo gładziéy wyrażone, w *Polszcze*, zdaje mi się przeto, że pomimo niestosowność jego pochodzenia, wyraz ten bez odmiany zostawić należy, a słowo *Polska* umieścić w rzędzie słów nieregularnych. Gdyby wypadalo ściśle się trzymać pierwiastków i więkami upoważnione odmieniać wyrazy, należałoby w języku Łacińskim, spadkowanie słowa *tempus* przemienić, i miasto *temporis tempori*, pisać i mówić *tempi, tempo*, gdyż *temporis* nieodpowiada pierwiastkowi *tempus*. Nieszorujemy więc przyémionego nie co obrazu, żebyśmy z brudem całéy jego piękności nie stracili, ale go z lekka obmywamy, żeby się nam w całéy swojéy świetności okazał.

Z tego wywiązuje się, że WMMPan przyimując pismo do Tygodnika, obowiązany byłéś niestosowną do powszechnego zwyczaju pisownią poprawić (\*) wedle

---

(\*) Autor tego pisma, nie łusznie wymaga od Redakcyi Tygodnika, aby poprawiać cudzą pisownię. W tenczas Redakcyia miałaby prawo, gdyby pismo było *Anonime* przysłane, ale znając Autora w literackim świecie z jego szacownych pism; nie mogła się tego nadużycia dopuścić.

prawideł jakie się w dziełach wzorowych  
znaydują. Niech sobie prywatny Autor w  
pismach osóbnó wydawanych, używa takiéj  
pisowni jaka się jemu podoba, bo to wła-  
snemu przekonaniu zostawić należy; ale  
w piśmie peryodyczném, od redakcyi, a za-  
tém od poprawy zawislém, powszechna kra-  
jowa, od Autorów wzorowych upoważniona  
pisownia znadować się powinna.

## WILK PRZY TRZODZIE.

Razu pewnégo na chłodzie

Przy wodzie;

Paśły się społém owce i barany,

Używając słodkiéj chwili,

Gryzły trawkę i czystą zdroju wodę pili,

Tym czasem wilczek kochany,

Z lesnego swego mieszkania

Do ich przydybał zebrania.

Ledwie się w poczet ich wmieszał,

Każdy do domu pędził,

Uciekając co tchu w nogi

Od jego przyżni drogi.

Wstrzymajcie się przyjaciele!

Ozwie się skromniś łaskawy,

Chcę z wami użyć zabawy,

I pocieszyć się nie wiele.

Dziękujemy gościu miły!

Rzekły owce rozpierzchnioné,

W bezpieczną niosąc się stronę.

Ku bliżkiéj wiosce co siły.

Lecz gdy chcesz doznać przyjaźni, życzliwy!  
Za gajem ze psiem spoczywa myśliwy;  
Tam się dla ciebie lepsza uciecha znajduje,  
Pies cię mile przywita, strzelec ucześnie.

*Dyo: Jakutowicz.*

---

## B A Y K A

### W i l k i L i s.

Chcąc pokazać swą dobroć, i przymioty wsławić,  
Niedźwiedź ucztę dla zwierząt, postanowił sprawić;  
Zaprosił więc do siebie somsiadów nie mało,  
Wydał obiad, na niczém gościom nie zbywało.

Każdy użył wszystkiego, jak tylko mógł użyć.  
Chwalono go, ażeby więcej się zasłużyć  
I zabawić przyjaciół, z szczególniejszém łaski  
Począł tańczyć; choć brzydko, dawał Lis oklaski;

Chwalił lekkość, układność i minę powabną,  
Wielką zdatność do tańców i postawę zgrabną.  
Wilk, który na téj uczcie blisko Lisa siedział,  
Chwalącemu Niedźwiedzia te słowa powiedział:

„Zle tańczy, za co chwalisz niepomyję całe?”

„Lis na to: jadłem obiad, a przeto go chwaleę;

Tys prostak, postępować nie umiesz w téj mierze,  
Chwalmy, choć brzydko tańczy, może da wieszczę.

*X. Faustyn Bernatowicz Pijar.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzy dla miejsc przeznaczonych. Dnia 14 miesiąca Września roku 1816.

*G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.*